KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 20. Czwartek, 27-go Września, 1900. Rok V.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Przygotowania do powszechnej zgody

W AZYI, W AFRYCE I W AMERYCE.

Pierwszem państwem, usiłującem doprowadzić do skutku powszechną zgodę mocarstw w sprawie chińskiej, jest, jak już Szan. czytelnikom od tygodnia wiadomo, Rosya. Ponieważ zaś projekt tej zgody natrafił na pewną zwłokę z winy reszty mocarstw, przeto postanowiła Rosya przyspieszyć takową i zamiast oddalenia swych wojsk z chińskiej stolicy posłała tam nowe posiłki, a w Mandżuryi kazała chińskich mieszkańców z Błagowieszczeńska p r z e p ę d z i ć wpław na prawy brzeg rzeki Amuru. Pośpiech zachowano przy tem tak niezwykły, iż nie dozwolono oglądać się za łodziami przewozowymi, lecz wpędzono 5000 Chińczyków do spławnej rzeki z poleceniem pływania ku drugiemu brzegowi.

Kto nie utonął, lecz zwątpił o możności przeprawienia się wpław i powracał do brzegu, ten legł pod bagnetami lub kolbami karabinów; kto był świadomszy moskiewskiej ludzkości i płynął, dopóki mu sił starczyło, ten znalazł zimny grób we falach rzeki.

Równocześnie z tymi zabiegami Rosyi na azyatyckim lądzie usiłowały amerykańskie wojska przyspieszyć zgodę z Filipińczykami, lecz byli tym razem mniej szczęśliwi i musieli się cofnąć przed liczniejszą siłą wyspiarzów, straciwszy 24 ludzi. Oprócz tego jest 19. rannych, z których niewiadomo także, czy wszyscy wyzdrowieją.

W Afryce skończyła się prawdopodobnie w ł a ś c i w a wojna z chwilą odjazdu prezydenta Krueger'a do Holandyi, a według depeszy jenerała Roberts'a rozwiązać się miał ostatni oddział Boerów, złożony z 3000 ludzi; 700 przejść miało przez granicę portugalską, reszta rozeszła się do domów, lub podzieliła się na małe oddziały partyzanckie. Do zgody więc bardzo blisko według tego telegramu.

W Ameryce pracuje głównie dla zgody, ojciec trustów, Mark Hanna, równie za pomocą słowa jak i maszyny giełdowej. Za pomocą słowa próbował walczyć z kandydatem Bryanem, ale ten ostatni dał mu do zrozumienia, że m u s i a ł b y wprzód podróść w opinii p u b l i c z n e j, zanimby mu wyzwany mógł ten zaszczyt uczynić.

Następnie zabrał głos przed licznie zebraną publicznością w Chicago i przedstawił się jako wielki przyjaciel robotników i zarazem pierwszy założyciel trustów, chcąc koniecznie wyperswadować robotnikom, należącym do republikańskiego stronnictwa, że przyjaciół trustów powinni uważać za swych przyjaciół przynajmniej 6. listopada przy głosowaniu, jeżeli już kiedy indziej nie mogą. Wszelkie jednak jego wywody rozbijały się o przekonanie słuchaczów, jak o skałę i nie osiągnął zamierzonej zgody między robotnikiem a trustotwórcą.

Treny niemieckie nad polityką Rosyi.

Gazeta Opolska przytacza odczyt prof. dr. Otto Harnack w Darmstadzie, na walnem zgromadzeniu niemieckiego związku szkolnego, o położeniu Niemców w rosyjskich prowincyach nadbałtyckich. Całą treść odczytu możnaby życem zastosować do stosunków polskich w zaborze pruskim.

Carowie, mówił niemiecki uczony, zaprzysięgali zachowanie przywilejów prowincyom nadbałtyckim, dopiero Aleksander III, w roku 1881 odmówił przysięgi i tem samem wybuchła zacięta walka przeciw ludności i kościołowi niemieckiemu w tych prowincyach. Walka ta spadła na błogie, całkiem w duchu i języku niemieckim prawodzone rządy, bo przecież tylko lud był innej narodowości, podobnie jak to widzimy we wschodnich prowincyach Prus. Był samorząd, na wyborach oparty, a u wszystkich władz panował język n i e m i e c k i; był niemiecki uniwersytet w Dorpacie, niemiecka politechnika, były gimnazya i szkoły realne, których uczniowie byli bardzo obarczeni, bo języka rosyjskiego uczyć się musieli, były nareszcie i szkoły ludowe z przymusowem uczęszczaniem, a lud wiejski pobierał nauki w języku ojczystym, łotyckim i estońskim. Nie zmuszano do uczenia się jczyka niemieckiego, ale kto przyswoił sobie wyższe nauki, ten też z pewnością został Niemcem.

Na jeden tylko ucisk przed rokiem 1881 skarżyć się było można, na ucisk przez cara Mikołaja I. wywołany, przez Aleksandra II, jednakże złagodzony. Twarde bowiem prawa kościelne naruszały sumienia protestanckich pastorów, a kulturkampf ten ściągał na nich kary policyjne i sądowe. Przez w tajemnicy trzymany ukaz Aleksandra II w roku 1865 prawo to zawieszono w prowincyach nadbałtyckich i nastąpiło 16 lat spokoju. Za Aleksandra III. dopiero była rzecz nie do uwierzenia: ukazu nie zniesiono, ale wprost jako niebyły uznano, a liczni bardzo pastorzy ulegli prześladowaniu za czyny, które, gdy były dawniej dokonane, wcale nie były karygodnymi.

Odtąd rozpoczyna się bardzo smutna epoka dla Niemców nad rosyjskim Bałtykiem Trzynaście lat panowania Aleksandra III wystarczyło do rozbicia pięknej budowy niemieckiej. Dziś żyją tam Niemcy wśród ruin, wśród cierni i kolców, które burzyciele zasiali w rumowiskach. Aleksander III nakazał na wszystkich polach rozpocząć walkę i przeprowadzić ją energicznie w dziedzinie kościoła i szkoły, administracyi i sądownictwa tak, że następca jego już zastał prawie wszystko zniszczone. Protestantyzm dziś już jest tylko cierpianą sektą, a na budowę nowego zboru potrzeba zezwolenia biskupa schizmatyckiego. Nie zliczysz wypadków, w których pastorzy karani bywają za wypełnianie swoich obowiązków, a ich wiernych uważa pop gwałtem za schizmatyków.

Dorpat przechrzczony na "Jurjew", już nie cieszy się uniwersytetem o cechach niemieckich, cały, prócz wydziału teologicznego, jest zupełnie zruszczony. Wykład niemiecki pozostawiono tylko na wydziale teologicznym z obawy, aby rosyjski nie był podporą dla propagandy ku krzewieniu protestantyzmu między Rosyanami.

We wszystkich gimnazyach i szkołach realnych (zupełnie jak u polskich dzieci w Księstwie Poznańskiem, na Śląsku i t. d. — Przyp Red.) zaprowadzono rosyjski język jako wykładowy, a ponieważ wstępujący uczniowie, tak Niemcy, jak Estonowie i Łotysze, języka tego w domu nie poznali, można sobie wyobrazić, jak wielkie są wyniki takiej nauki — mówił dalej uczony niemiecki. Ale gorszym jeszcze jest duch, w którym nauki udzielają. Wychodzi się z fałszywego założenia, że dzieci w szkole są wyłącznie pochodzenia słowiańskiego, gdy tymczasem w niektórych klasach ani jednego nie ma ucznia tego pochodzenia, w tej myśli wszystko, co uczniom drogie i święte, ośmiesza się i przekręca. Protestanckich uczniów zmusza się chodzić do cerkwi prawosławnej. Język niemiecki zepchnięto do stopnia nadobowiązkowego, zaledwie cierpianego stopnia nauk. Kto więc tylko może, nie posyła swych dzieci do tych szkół. Tak długo, jak się da, uczy się je prywatnie, hojność bogatszych umożebnia takie postępowanie mniej zamożnym. Uczniowie prywatnie kształceni mają naturalnie później, przy wstępie do wyższych klas wiele trudności. O szkołach ludowych, przez Niemców założonych, można krótko się wyrazić, że uległy one "zupełnemu zniszczeniu, elementarne zaś wykształcenie ludu spada na coraz niższy poziom.

Niemieckie urzędy administracyjne i sądowe, tak w miastach jak po wsiach, zajmują wyłącznie Rosyanie. Dawne prawo wyborcze upadło, rząd mianuje wszystkich urzędników. Władze wszystkie urzędują w języku rosyjskim. Mimo tego tak bardzo smutnego położenia, mimo tak groźnego ucisku, mimo tak bezmiernego zwalczania języka niemieckiego, trzyma się duch niemiecki, wzmaga patryotyzm, szerzy się łączność. "Cóż dziś mogą zrobić obywatele Rzeszy niemieckiej dla uciskanych braci?" Materyalna pomoc, jakiej udzielać zwykł związek szkolny niemiecki, tu jest zupełnie wykluczoną. Kary srogie spotkałyby odbierających, więc pomoc taka jest zbyteczną. Jakkolwiek na razie przez ruszczenie zapanował pożałowania godny stosunek, że wiele osób z urzędu wypędzono, że inni dobrowolnie dla skrupułów sumienia opuścili stanowiska, minęło już przesilenie, a dotkniętym otworzyły się inne źródła zarobku i t. d.

Czytając te utyskiwania uczonego niemieckiego każdy powie: a toć to wierny obraz praktyk rządu pruskieskiego wobec Polaków! Czyż i nam Polakom nie zagwarantowali królowie osobnym patentem naszych praw narodowych? A cóż się dzieje? Nikt o słowa królewskie nie dba, a wielki apostoł "siły przed prawem" ks. Bismark, powiedział, publicznie, że przyrzeczenia królewskie nie mają wartości złamanego szeląga. Jego wierni synowie i uczniowie Hakatyści, wypisali na swoim sztandarze w y r a ź n e "ausrotten!"

Zajadłość hakatystyczna, czyli szowinizm znachodzi się wszędzie, lecz nigdzie nie objawił się w tak wstrętnej nagości jak właśnie w Prusach. Konkurencyą godną robi mu w świecie obecnie tylko zaciekłość kułakowców chińskich, do których widać z biegiem czasu zaszło szlachetne hasło "siła przed prawem" i pokazali także cudzoziemcom pięść. Czy tacy ludzie mają prawo do głoszenia idei wolności i swobód narodowych?

Z jakiem czołem śmią Niemcy rzucać kamieniami na rząd rosyjski, wiedząc, że własny ich rząd pod szklanym siedzi dachem?

Lecz rząd rosyjski możnaby wreszcie wytłomaczyć i uniewinnić tem, iż to rząd absolutny, despotyczny. A czem że wytłomaczyć rząd pruski, który po krwawych walkach i zapasach nareszcie zdecydował się pod naciskiem ogłosić konstytucyą, czyli równouprawnienie wszystkich obywateli państwa? Czyż owe walki kulturne, większe lub mniejsze, które rząd pruski stale wytacza wierze katolickiej i narodowości polskiej, zgadzają się z duchem i pojęciem konstytucyi?

Nikt nie może pochwalać przemocy rządu rosyjskiego wobec Niemców w prowincyach nadbałtyckich, ale każdy oburzać się musi na perfidyą tych Niemców, co to z jednego oka wylewają łzy krokodyle nad uciskiem braci swoich poza obrębem swej ojczyzny, ale drugie oko zamykają szczelnie na podobne praktyki swego własnego rządu względem Polaków i katolików.

Lecz szczytem bezczelności nazwać należy, że ciż sami Niemcy, to co potępiają u Moskali, pochwalają głośno u siebie! Pożal się Panie, nad tym odłamem narodu "zmyślicieli!"

ZGON BOJOWNIKA.

Hiszpański marszałek Arsenio Martinez de Campos, wsławiony bojami w trzech częściach świata bohater, uległ we walce z cukrową chorobą w 66. roku życia w Zarauz koło San Sebastyan 24. b.m. W roku 1859 wsławił się w afrykańskiej wojnie przeciw państwu Marokańskiemu. Od 1864 do 1870 był on jenerał gubernatorem Kuby w Ameryce, gdzie odznaczał się zawsze umiarkowaną polityką. Powołany do ojczyzny podczas wojny z Karlistami, odznaczył się we walkach z nimi na północy. Za co dano mu w r. 1873 jak niedgdyś Kolumbowi skosztować niewdzięczności, częstując go niemal jednorocznem więzieniem po abdykacyi króla Amadeusza, za nieprzyjazne usposobienie dla republiki. W następnym jednak r. postawiono go napowrot na czele armii przeciw Karlistom, skoro się dał czuć brak jego oręża. W roku 1874 wyniósł na tron księcia Alfonsa z Bourbonów jako Alfonsa XII, a w roku 1877 powrócił znów na Kubę dla uśmierzenia powstania na tej wyspie, skąd go dla łagodności odwołano i oddano mu tękę ministra wojny.

Odwrot z Pikingu zarządzony.

25. bm. ogłosił departament wojny we Washingtonie następującą publikacyą:

Do jenerała Chaffee wysłano w drodze telegraficznej rozkaz, aby został w Pekingu ze strażą poselstwa, złożoną z jednego pułku piechoty, czterema szwadronami kawaleryi i z jedną lekką bateryą na obronę posła i amerykańskich interesów, resztę zaś wojska oraz zbędnych oficerów sztabowych, jak n i e m n i e j wszelkie zbędne zapasy aby posłał jenerałowi Mc Arthurowi do Manili. Równie treść powyższego rozporządzenia jak i ta okoliczność, że przybito zawiadomienie na gmachu ministerstwa wojny świadczy, że pobudką do tej decyzyi nie było powodowanie się żadną polityką zagraniczną, lecz raczej obawą przed zarzutami na miejscu.

Wizyta pułkownika Z. Miłkowskiego.

Odwiedziny pułkownika Z. Miłkowskiego u emigracyi polskiej w Stanach Zjedn. należą do tych wydarzeń porozbiorowej historyi polskiej, co dają świadectwo o trwałości życia Polaków, jako narodu w każdym świata zakątku. Zarówno bowiem w Chicago, jak w Milwaukee i wszędzie, gdzie tylko Polacy mają obszerne sale, zebrali się licznie dla uczczenia bohatera, przypominającego im swą osobą owę chwilę, w której oczy całej Europy zwrócone były przez lat 2 bez przerwy na polski oręż i polską ofiarność w mieniu i życiu dla zdruzgotania despotyzmu, któremu Polacy zagrażali jako państwo, a przeszkadzają jako naród.

O tem przekonał się i sam zacny gość, jak sądzimy, nie bez uciechy, jeszcze więcej niżeli z czynionych mu owacyj, z jawnej troskliwości naszej o zachowanie języka, wiary i cnót naszych naddziadów w szkołach i świątyniach.

Szkoda tylko, iż zajmujące się jego przyjęciem komitety nie poinformowały go, jak się domyślać wypada, o istnieniu w tutejszym kraju tych indywiduów, co hańbę przynoszą narodowi naszemu równie tu wobec innych narodowości, jak za Oceanem, przez co uchroniłyby go były od narażania się na nie miłe wrażenia, jakich doznać miał mimowolnie.

Owoce republikańskich rządów:

(KARTELE TRUSTY).

Gromadzenie majątku całego kraju w ręce garstki samolubów.

Strajki i nędza.

Prezydent unij robotniczych próbował 21. bm. w Hazelton, Pa. wygnać djabła za pomocą belzebuba, twierdząc na zgromadzeniu oszołomionych górników, że ich nędzy winne są nie trusty węglowe, lecz kompanie kolejowe, ponieważ drogo sobie liczą za przewóz węgla—jakby kartel węglowy lepszy był od kolejowego. Czy i temu spółki kolejowe winne, że spółki węglowe nie chcą uznać Unii górniczej? A czy Unie górnicze nie w obronie przed wyzyskiem zorganizowane? Wszakże żaden pojedyńczy człowiek nie byłby w stanie choćby w ciągu najdłuższego życia dotrzeć do miliona uczciwym sposobem bez protekcyi prawa. Jeżeli zaś to prawo z łaski republikanów tak protegowało przez lat szeregi jednych, że siedm ósmych części całego majątku tego kraju przeszło w ręce 4000 milionerów, czyż to jeszcze nie czas wielki dla reszty obywateli, a zwłaszcza dla robotników, aby myśleć o ratowaniu siebie i swej rodziny?

Ale jak się ma ratować zapytasz Szanowny czytelniku i czy jest jeszcze jaki pewny i skuteczny ratunek dla niego? Jest bracie, ale nie w strajku, bo ten jest także korbą monopolistów, obmyśloną z góry na ich korzyść, a szkodę robotnika.

Przypatrzmy się bliżej tej sprawie.

Jeżeli prawo sprotegowało spółki i dozwoliło im wzrość w kartele (trusty) to też prawo obalić je tylko może i wydobyć z pod ich panowania tak produkty tego kraju jak producentów i kupców, którzy dziś są tylko klerkami trustów.

Wiedzą o tem dobrze członkowie tych trustów, skoro sam trust węglowy ofiarował 10 milionów na kampanią przedwyborczą, aby tylko przesadzić przy wyborach swych republikańskich opiekunów. Tych zaś 10 milionów nie dadzą ze swej kieszeni, lecz zyskają takowe za pomocą strajku górników—złożą im je wszyscy biedni i najbiedniejsi, a nawet sami strajkujący górnicy, którzy przy nadchodzącej zimie będą musieli zapłacić na węglu nad wyżkę ceny, którą trust podniesie dowolnie z powodu strajku. Tak więc strajk posłuży trustom do wyśrubowania 10 milionów z biednych, aby sobie za tę kwotę trusty zapewnić mogły swych opiekunów u steru władzy krajowej, a tem samem i protekcyą na dalsze czasy.

Wprawdzie piszą w republikańskich gazetach, że w razie wyboru na dalsze cztery lata wytępią ciż republikanie trusty. Wygląda to jednak na obietnicę dzierżawcy gruntu, że wytępi z tegoż gruntu kanadyjski oset, który sam zasiał, jeżeli mu właściciel na dalsze cztery lata ów grunt wynajmie.

Dowodzą oni swymi obietnicami jedynie świadomości, że kartele są klęską tego kraju; że są środkiem do wyzyskiwania wszystkiej ludności; środkiem panowania nie tylko nad ludźmi, lecz i nad wszystkimi produktami natury i przemysłu. Ale pomimo to jeździ ojciec trustów po kraju i próbuje tumanić ludzi, że on tak kocha robotników iż każdego z nich gotów ucałować przed wyborami. Jest to nie tylko śmieszną naiwnością, ale nawet ubliżaniem robotnikowi samem przypuszczaniem, że on temu uwierzy, czyli inaczej poczytywaniem go za tak ograniczonego, iż nie zdoła zrozumieć, czy w zdaniu wywypowiedzianem z a w a r t e kłamstwo, czy prawda.

JESZCZE JEDEN STRAJK Z POWODU GÓRNICZEGO ROZPORZĄDZENIA.

Pozporządzenie właścicieli kopalni w miejscowości, połonej w pobliżu Victor w Colorado, dało powód do strajku w kopalnii złota. Rozporządzenie to, mające zapobiec praniu bielizny górników ze żółtego kruszcu, przepisuje, aby górnicy zmieniali całe odzienie przed wejściem do kopalni i przy wyjściu z takowej. Odzienie więc, w którym górnik pracuje ma wedle tego rozporządzenia pozostawać w ubieralni, czyli tak zwanej garderobie górniczej w głębi szybu, podczas gdy odzienie na drogę od roboty ma być pozostawiane w drugiej garderobie na powierzchni, nad szybem umieszczonej, zaś spuszczanie się do szybu i windowanie górników z niego odbywać się ma w stroju adamickim.

Oburzeni tem rozporządzeniem górnicy zastrajkowali i oświadczyli, że nie powrócą do pracy, dopóki takowe nie będzie odwołane. Superitendent kopalni oświadczył znów ze swej strony, że tego rozporządzenia pod żadnym warunkiem nie zniesie.

Sąd doraźny (Lynch.)

W Pontchataula, w stanie Louisiana, powieszono znów czterech czarnych obywateli, wywleczonych z więzienia w nocy z 20. na 21. b. m. Miejscowość wyżej wspomniana położona jest nad koleją Illinois Central i doznawała w najbliższym czasie częstych odwiedzin murzyńskich w celu włamywania się do różnych składów. Oburzenie mieszkańców tamtejszych przekroczyło wszelkie granice refleksyi i obawa panuje powszechna, że sądy doraźne się powtórzą. Usiłowanie sądu względem pociągnienia czarnych do odpowiedzialności, spotęgowały tylko oburzenie l u d n o ś c i. Wszystkich czarnych aresztują władze i kryją we więzieniu dla ocalenia im w ten sposób życia. Lepszej klasy Murzyni pouciekali do kościołów, gdzie przepędzają czas tej zgrozy na modlitwie.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Stan' ch Zjed. za rok cały $1.50
Razem z tygodnikiem "Źródło" 2.00
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Ave.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4 50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Asekuracya społeczna w Niemczech.

Niemcy dumni są z rezultatów, jakie osiągnęli dotychczas w rozmaitych działach ubezpieczeń robotniczych i przypisują je przedewszystkiem zasadzie przymusu, na której te asekuracye się opierają. Na wystawie paryskiej widnieją tablice graficzne i plastyczne modele, które unaocznić mają wspaniały rozwój niemieckich ubezpieczeń od chorób, nieszczęśliwych wypadków, starości i niezdolności do pracy. Parę cyfr najgłówniejszych i naszego czytelnika może zajmie.

Na ogół 56 milionów mieszkańców państwa niemieckiego jest około 16 milionów robotników we właściwem tego słowa znaczeniu, w tej liczbie zaś jest obecnie 9 milionów ubezpieczonych od chorób, 16 milionów od nieszczęśliwych wypadków, 13 milionów na starość, względnie nieudolność do pracy.

Każdy dzień roboczy przynosi przeszło milion marek na cele tych ubezpieczeń społecznych. Rok rocznie z górą ćwierć miliona odszkodowań wypłacają osobom, z pracy rąk żyjącym. Od wprowadzenia tej asekuracyiw życie otrzymało po koniec roku 1899 ogółem 40 milionów chorych, dotkniętych nieszczęśliwym wypadkiem i inwalidów wraz z rodzinami wsparcia w łącznej sumie półtrzecia miliarda marek. Suma ta, której mniej niż połowę złożyli sami robotnicy, przedstawia na wagę 961.000 kilogramów złota, albo obelisk szczerozłoty, 15 metrów wysoki, a 7½ metrów kwadratowych mający w podstawie. W takiej formie zaprezentowano tę piękną sumę plastycznie na wystawie paryskiej. Żadne inne państwo—chwalą się Niemcy, nie może i nie bez racyi—nie składa tak wymownych dowodów czynnej troski o los robotników i warstw, ekonomicznie słabszych.

W Austryi, gdzie już od lat kilkunastu istnieje przymusowa asekuracya od chorób i wypadków, było w roku 1896 na ogół 23:9 milionów ludności, zaledwie 2:2 miliony osób w pierwszym kierunku, a 2 miliony w drugim ubezpieczonych, to znaczy, nawet nie cały ogół robotników, zatrudnionych we wszystkich gałęziach przemysłu. Jeszcze słabiej rozwinęła się asekuracya robotnicza w państwach, gdzie, jak w Anglii i Francyi, nie ma ubezpieczeń państwowych, opartych na przymusie. Zasada gospodarczej samopomocy swobodnych organizacyj robotniczych ma wprawdzie pod niejednym względem wartość niezaprzeczoną, atoli w dziedzinie ubezpieczeń społecznych nie wystarcza i nie dorasta w zupełności wielkiemu zadaniu, przynosi zaś korzyści—podług doświadczeń dotychczasowych—tylko pewnej części robotników i to takich, którzy już skąd inąd są ekonomicznie nie słabsi.

Na czem polega wyższość wychowania młodzieży w Anglii.

P. K. Karnocki w Poznaniu wydał pod tytułem "Naodrodzenie" obszerne streszczenie dzieła p. E. Demolins, który wyższość Anglosaksonów przypisuje lepszemu ich wychowaniu.

Ponieważ jest to książka, która zainteresowała całą Europę i zawiera bardzo wiele uwag, które się nam przydać mogą, podaję w krótkości opis wychowania angielskiego, jak je przedstawił autor.

Wychowanie wtedy tylko jest na wysokości zadania swego, gdy rozwinie wszystkie zdolności człowieka, tak, że może spełnić należycie swoje obowiązki. Dla tego, według słów autora, dziecko już w szkole powinno być obznajomione ze rzeczywistością, która je w życiu spotka. Szkoła powinna użyć nie samej tylko teoryi, ale i zastosowania zjawisk fizycznych do życia, aby przy wyjściu ze szkoły, każdy wiedział, jak się obracać w świecie. Człowiek nie głową tylko żyje, należy więc kształcić w nim nie umysł jedynie, ale i siłę fizyczną, energią, zręczność i inne strony. Te zapatrywania mają w Anglii bardzo wielką ilość zwolenników, a wskutek tego utworzyło się wiele zakładów naukowych prywatnych, w których te myśli zastosowano.

Oto, jak opisuje jeden z takich zakładów w hrabstwie Derbyshire, założony przez dra Cecylia Reddie. Zakład istnieje na wsi, zdala od wielkomiejskich ognisk. Dom, jest to rodzaj willi, na około której dużo przestrzeni, dużo światła, powietrza i wolności. Sala jednak bez zbytku urządzona, ale meble są harmonijnie dobrane i należycie wykończone, fortepian, obrazy, krzesła wygodne świadczą, że zakład stara się połączyć przyjemność z pożytkiem. Życie rodzinne panuje tu w całem znaczeniu słowa, a profesorowie i dyrektor zasiadają do stołu razem z wychowankami, są oni bowiem raczej kolegami, aniżeli przełożonymi, a różnią się profesorowie w stroju tylko rodzajem płaszcza akademickiego.

Dzieci wstają w kwadrans po szóstej latem i w zimie i zaraz po ubraniu się otrzymują lekki posiłek, po którym następuje ćwierćgodzinna gimnastyka i fechtowanie, potem lekcya w klasie, trwająca dwie godziny, o pół do ósmej modlitwa w kaplicy, w kwadrans potem śniadanie, sprzątanie sal, przyczem każdy sam sobie zaściela łóżko, o pół do dziewiątej lekcya, trwająca godzinę, po której następuje w piękną pogodę ruch na powietrzu, potem znowu lekcya dwugodzinna, dalej śpiew a latem nauka pływania, o godzinie pierwszej obiad, o pół do drugiej muzyka, potem gry i roboty w ogrodzie, wycieczki piesze lub na rowerach, o godzinie czwartej robota we warsztatach, o szóstej herbata, o pół do siódmej śpiew i muzyka, o pół do dziewiątej kolacya i modlitwa w kaplicy a o 9 spoczynek.

Widzimy z tego, że na pracę umysłową dziennie przypada 5 godzin; na muzykę, śpiew i rozrywki 2½ godzin, na gimnastykę i pracę ręczną 4½, na posiłek 3 godziny i na sen 9 godzin; w niedzielę zaś wszyscy mają dzień zupełnie wolny. Rozmaitość ćwiczeń wskazuje jak Anglicy starannie unikają przeciążenia i jak współrzędnie rozwijają umysł, mięśnie i talenta.

W Anglii ustaliło się przekonanie, że dawanie nagród młodzieży za dobre postępy w naukach jest system wadliwy, bo rozwija w uczących się nie poczucie obowiązku, lecz emulacyą, prowadzącą do zazdrości, która jest wstrętnem uczuciem.

Nowożytne języki zajmują wiele czasu w szkole, uczą ich przez dwa lata po angielsku, w następnych dwóch latach mówi się jak można częściej po francusku, a znowu przez następne dwa lata po niemiecku. Łacina i grecki język na żądanie przychodzą później. Gramatyki uczą tylko tyle, ile jej potrzeba znać dla praktycznej znajomości języka.

Matematyki uczą także w sposób praktyczny, zastosowując wszelkie obliczenia przy wykonywaniu różnych robót, w których uczniowie muszą kombinować rozmiary przy robotach mierniczych, aby każdy uczeń, widząc dotykalnie pożyteczność tej nauki, zrozumiał jej potrzebę. Tym sposobem rozwijają się w przemyśle i handlu ludzie praktyczni.

Nauki przyrodnicze studyują się przez obserwacyą, uczniowie bowiem żyjąc na wsi, mogą zbierać różne okazy z królestwa roślinnego, mineralnego i zwierzęcego. Zewnętrzne formy zwierząt, poznają się przed ich anatomią, kształty i budowa roślin przed ich klasyfikacyą, nazwy gwiazd i planet oraz ich istota, przedtem nim prawa ich ruchu.

Historyą wykłada się przedewszystkiem, zwracając uwagę na przyczyny i skutki w akcyi i charakterach dramatu, nie nużąc pamięci faktami i datami historycznymi.

Do 15 lat jest dla wszystkich uczniów wykład jednakowy, potem zaś następują studya specyalne, według obranego zawodu. Wogóle Anglicy trzymają się zasady, ażeby nigdy nie oddzielać teoryi od praktyki i żeby uczącemu się dawać jak najwięcej w życiu potrzebnych wiadomości.

Wykłady odbywają się w klasach tylko przedpołudniem, a całe popołudnie jest przeznaczone na roboty ręczne i gimnastykę i doświadczenie wskazuje, że to wychodzi na korzyść nauki.

Praca w ogrodzie i warsztatach ma na celu rozwój siły fizycznej, obeznanie ze rzemiosłami i obudzenie dla nich zajęcia, jak również umiejętne obliczenie każdej wykonanej roboty, którą uczniowie będą spełniali w przyszłości sami, lub kierując pracą innych.

Uczniom daje się do roboty przedmioty użyteczne i praktyczne, aby ich zbliżyć do życia rzeczywistego, to też prawie wszystkie budynki zakładu są wzniesione rękami uczniów. W chwili powstania zakładu był ogród zachwaszczony, zawalony gruzami. Wszystko to uczniowie uporządkowali sami, porobili drogi, zdrenowali miejscowość, pomalowali budynki. Prawie wszystkie meble zakładu są zrobione rękami uczniów. Gdy na farmie który z parobków zachoruje, uczniowie chętnie go zastępują i chodzą około bydła. Jeżeli który chce mieć konia, to jedzie na jarmark i sam go kupuje. Trzech starszych uczniów uczy konnej jazdy i powożenia.

We wolnych południowych godzinach wyjeżdżają uczniowie na rowerach dla zdejmowania planów topograficznych.

Od farmy do budynków zakładowych ciągnie się dolina, wzniesiona na wysokości 100 stóp nad rzeką. Przez dolinę tę przepływa strumień wody z pomocą którego uczniowie sami zbudowali kilkanaście rezerwoarów wodnych. Przy zakładzie jest laboratoryum chemiczne i pracownia ciesielska.

Aby obznajomić uczniów z interesami, daje im dyrektor zakładu do załatwienia różne zlecenia pieniężne w bankach i innych instytucyach. W ten sposób nabywają uczniowie tych wiadomości praktycznych, których teorya nie daje, które czynią ludzi zdolnymi do pokonywania wszelkich trudności zyciowych. Rozwój fizyczy jest przedmiotem ścisłej obserwacyi, która stwierdza, że rozwój ten w czasie pobytu uczniów w zakładzie znacznie wzrósł, a tryb życia uczy wychowańców, że człowiek powinien być przedewszystkiem silnym i zdrowym i że choroby są owocem błędów, nieświadomości, przeciążenia pracą lub zepsucia.

W uczniach rozwija się nieustannie zamiłowanie czystości i hygieny. W zakładzie sypiają przy otwartych oknach nawet w zimie.

Dla wykształcenia towarzyskiego, aby uczynić wychowańców ludźmi, umiejącymi się znaleść w tem towarzystwie i być w niem przyjemnymi, obracają się trzy godziny wolne w końcu dnia każdego. W tym celu zbierają się uczniowie w salonie i tam przebywają w towarzystwie pań miejscowych i przychodzących w odwiedziny. Wtedy szkoła przekształca się w salon rodzinny, gdzie oprócz rozmowy odbywają się popisy w śpiewie, muzyce i różne próby sceniczne dla rozwoju zdolności deklamacyjnych. Muzyka gra tu rolę bardzo ważną i co tydzień są wieczory muzykalne, a codziennie produkcye fartepianowe. Uczniowie mają każdy skrzypce i aparat fotograficzny, oni też redagują i wydają dziennik, w którym się prowadzi kronika zakładu częścią ilustrowany, a częścią literacki. Muzeum obrazów lepszych malarzów dopełnia wychowania pod względem estetycznym.

Taką jest szkoła i takiem wychowanie, dążące do wyrobienia człowieka przez rozwój w najwyższym stopniu siły inicyatywy, energii i przyrodzonych zdolności, ażeby nie szukał poparcia w jakiejś grupie społecznej albo państwowej, a tylko liczył na własne siły i wzrok swój kierował nie w przeszłość, lecz ku przyszłości.

Taki internat ma najwyżej 50—100 wychowanków, a życie w rodzinie czyni radykalnie niepodobnymi do koszarowych urządzeń w innych państwach, gdzie się tłumi wszelką inicyatywę kształcąc dzieci na żołnierzy albo urzędników, a nie rozwijając energii męskiej, samodzielności i poczucia osobistej godności. Zresztą aby nie odrywać od rodziny, są tu i wakacye 7-tygodniowe latem, 4-tygodniowe na Boże Narodzenie i 3 na wiosnę, które uczeń przebywa we własnej rodzinie.

Korespondenci wojenni w Transvaalu.

Julian Ralph, korepondent wojenny londyńskiego Daily Mail zamieszcza tamże ciekawe szczegóły o trudnościach, robionych jemu i kolegom przez angielskich cenzorów we wojnie transvaalskiej. Korespondent Nissen miał zatarg z angielskim cenzorem, który twierdził, iż może przepuścić tylko wiadomość o tych bitwach, w których on sam (cenzor) brał udział.

— Lecz ja wracam właśnie z Południa, gdzie byłem obecny bitwie—odpowiada korespondent.

— "Well"—odrzekł cenzor—jednak ja tam nie byłem, a przeto nie mogę przepuścić pańskiego opisu bitwy.

Mniej więcej takimi byli wszyscy cenzorowie, zupełnie niestosownie dobrani. Między cenzorem innym, a Ralphem zaszła znowu scena taka: Przejrzawszy oddaną depeszę, rzekł cenzor:

— Wyrazu odwrót nie przepuszczę; musisz go wykreślić, bo to wszystko jedno, czy my się cofali, czy nie. Dalej—czemu pan podajesz, że było 9.000 Burów, kiedy powszechnie przyjęliśmy, że było ich tam 15 tys.? (Pokazało się potem, że cyfra 9.000 była podana jeszcze za wysoko.)

A kiedy Ralph sprzeciwiał się, powstał na niego cenzor:

— Jakto pan skarżysz się na pocztowy urząd polowy? Zatem nie puszczę ani słowa. Twierdzisz pan, że mu skradziono listy i gazety? Dlaczego mnie nic nie skradziono? Czemu ja się nie skarżę. Cały pański telegram zatrzymam!

Takie sceny były na porządku dziennym. Cenzorowie nie trzymali się godzin urzędowych i oburzali się, gdy się do nich zgłaszano. Często z najbliższymi wiadomościami kazali przychodzic na drugi dzień. Zmieniło się odrazu wszystko, gdy przyszedł Roberts, który tak korespondentów objaśnił: "Moi panowie, idźcie gdzie wam się podoba, piszcie co sami chcecie; znoszę dla waszych sprawozdań wszelką cenzurę. Krytykujcie zatem ile uważacie za potrzebne, gdyż to i mnie samemu pozwoli dowiedzieć się o popełnionych błędach.

Tak ulżył lord Roberts pracy dziennikarzom, których nieraz objaśniał i chętnie z nimi zasiadał do stołu.

KRÓL MALARZEM.

Między malarzami, nagrodzonymi na paryskiej wystawie sztuki, znajduje się też Don Carlos I., król Portugalii. Jury było w kłopocie, w jakiej formie udzielić królowi nagrody. Czy honorować go jako króla, stawiając "hors concours", czy traktować go jako malarza, między innymi malarzami. W końcu jury przyszło do przekonania, iż dla króla, posiadającego prawdziwy talent, który nie jak inni książęta tylko w tym kierunku jest dyletantem, będzie daleko przyjemniej do "prawdziwych" malarzów być zaliczonym i przyznano mu medal srebrny. Jego obraz pastelowy "Połów Tuńczyków w Algabryi" jest ślicznym pejzażem morskim, na którym ruch rybaków jest utworzonym ze zadziwiającą naturalnością.

Sposób chińskiego urzędowania.

—

Jak w ogóle odbywa się proces telegrafowania w Państwie Niebieskiem, o tem czytamy w świeżej i bardzo aktualnej rozprawie Ernesta Von Hesse-Wartegg pod tytułem "Szantung i Chiny niemieckie". Oto wyjątek charakterystyczny:

"Tsining, główna siedziba niemieckiej misyi katolickiej, posiada stacyą telegraficzną, z której można przesyłać depesze do Pekinu, Szangaju, Czing Tau it.d., płacąc po 20 fenigów od słowa. Otóż mając do wyprawienia depeszę, podążyłem do telegraficznego Yamenu. Minąwszy dwa podwórza, znalazłem się wreszcie w sali przyjęć; po kwadransie oczekiwania wyszedł do mnie mandaryn, w stroju urzędowym i częstował herbatą; dowiadywał się o moje zdrowie rozmawiał z moim towarzyszem, misyonarzem i wśród gawędy, spytał mimochodem: czy chcę wysłać depeszę? Oddawna już wręczyłem mój telegram niższemu urzędnikowi i pewien byłem, że go już otrzymano na miejscu. Tymczasem mandaryn kazał sobie przynieść moję depeszę. Wpatrywał się długo w litery, zapytywał: W jakim to języku? Ilu jest w Niemczech ludzi, umiejących czytać i pisać? Czy w każdem mieście jest urząd telegraficzny? it.d. Znudzony tem wreszcie, prosiłem go, by raczył wyprawić depeszę natychmiast. Zawołał swego sekretarza; ten poszedł po urzędnika, który podobno znał język niemiecki, ale za to nie było go w domu. Po kwadransie nadbiegł, uszczęśliwiony, że może się popisać swoją znajomością angielszczyzny. Oblewał nas potokiem wymowy; po kilkakrotnych próbach udało mi się wreszcie oznajmić mu, że pragnę wysłać depeszę. "All right! all right!"—zawołał.— (Chińczycy nie wymawiają r). Raczył obliczyć słowa i kazał wypisać rachunek kasyerowi. Przedstawiono mi wreszcie w sumie 22 dol. 22 ctw. Kasyer nie chciał przyjmować opłaty w dolarach srebrnych, powiadając, że nie mają kursu w Tsiningu.

— Wszak rachunek wystawiony w dolarach— rzekłem.

— Tak — brzmiała odpowiedź—ale zapłata musi być uiszczona w sapekach (moneta miedziana przedziurawiona).

— A więc obliczcie moję należność w sapeki—zawołałem zniecierpliwiony.

Cały sztab wraz z mandarynem przeszedł do drugiego pokoju; po kwadransie przyniesiono mi drugi rachunek. Zobaczyłem, że dolar liczą po 1,000 sapeków, wówczas, gdy wedle kursu wypada 750—800 sapeków. Ma się rozumieć, zaprotestowałem.

— Kurs jest chwiejny—tłumaczył mi kasyer — w przyszłym miesiącu może wynosić 1,000 sapeków; nadto mandaryn opłaca lokal, nas wszystkich; 1,000 sapeków nie za wiele.

— W takim razie zapłacę dolarami.

— Mandaryn nie przyjmie.

— Poproście tu mandaryna.

Znowu upłynęło sporo czasu. Zjawił się mandaryn, grzeczny, uniżony i w swej uprzejmości raczył uczynić wyjątek i przyjąć opłatę w dolarach.

Wypłaciłem pieniądz. Oglądali każdą monetę, brzękali jedną o drugą, kłócili się między sobą.

Wreszcie po dwugodzinnych korowodach opuściłem Yamen. Przechodząc, zajrzałem przez otwarte okno do pokoju z aparatem. Stał tam Chińczyk, mówiący po angielsku.

— Czy moja depesza odesłana—spytałem.

— Prawda, depesza; jeszcze nie, ale zaraz ją wyślę.

Tak to rozumieją pośpiech w Państwie Niebieskiem.

Bunt w Grecyi.

W ciężko skołatanem ostatnią wojną z Turkami i z dawien dawna na brak monety chorującem państewku Neohellenów, urosł teraz kłopot nowy i na seryo niepokojący dynastyą. Oto duch niekarności, formalnej nawet rebelii zawładnął tą sferą, która właśnie żywiona jest z grosza publicznego w tym celu, aby nietylko broniła w danym razie kraju przed wrogiem zewnętrznym, lecz również stała na straży ładu i porządku wewnątrz państwa. Sferą taką oczywiście jest w każdem, a zwłaszcza już monarchicznem państwie, warstwa inteligentna i obowiązków swych bardziej świadoma; przyświecać żołnierzom wzorem karności i wierności jest więc rzeszą oficerów.

Tymczasem w Grecyi, wybuchł formalny rokosz w kołach młodszych rangą oficerów, od porucznika do kapitana. Rozgoryczenie i niezadowolenie wśród nich tlało od dawna, od smutnego zakończenia kampanii z Turcyą, a ostrze niechęci, niemal powszechnej w tych kołach, zwraca się głośno przeciw jenerałom, którzy przez swe nieuctwo i niedołęstwo, byli sprawcami dotkliwej klęski i upokorzenia Grecyi przez półksiężyc. Od dłuższego też czasu zaczęli młodsi oficerowie domagać się usunięcia tych jenerałów z armii, lecz postulat taki, choćby był nawet zupełnie uzasadniony, nie da się przecież pogodzić z pojęciem o żołnierskiej karności i posłuszeństwie wobec przełożonych!

Rząd króla Jerzego zrazu dość długo patrzył przez palce na te niebezpieczne objawy rebelii oficerskiej, gdy ona jednak niedawno przybrała formę o s t r z e j s z ą, zabrał się ze zdwojoną energią do jej stłumienia i ukarania winnych. Mianowicie minister wojny postawił wszystkich, którzy uczestniczyli w burzliwych demonstracyach i protestach oficerskich, przed sąd wojenny i najwinniejszych skazano na dwumiesięczne więzienie, mniej winnych zaś przeniesiono z Aten, które właśnie były pierwszą widownią manifestacyj antijeneralskich, do garnizonów we Volo, Arta i Larissie.

Prasa stołeczna w tym wypadku poszła zgodnie na rękę rządowi i jak najsurowiej potępiła te wybryki niekarności. I zdawało się z początku, że surowe kondemnaty ateńskie zapobiegną naśladownictwu p o d o b n y c h demonstracyj wśród załóg prowincyonalnych. Tymczasem, wbrew wszelkim oczekiwaniom, one nie poskutkowały. Nie upłynął tydzień od wypadków ateńskich, a dano ministrowi wojny znać z Korfu, Volo Chalcis, Lamii, Amphisii itd., że analogiczne zgromadzenia protestowe oficerów rang niższych, co chwila się tam odbywają, że oficerowie ci bez żenady odmawiają swym komendantom posłuszeństwa, że jednem słowem, duch karygodnego buntu opanował ich umysły.

Naturalnem tych stosunków następstwem jest, że naczelna władza wojskowa ustanowiła specyalny trybunał wojenny, przed który stawieni będą wszyscy uczestnicy rzeczonych manifestacyj. Oczywiście będą oni ostro ukarani, lecz demoralizacya, tymi zdarzeniami w korpusie oficerskim wywołana, nie ustąpi tak rychło i nie dobrze ona wróży o przyszłych losach armii greckiej...

Na dobitek złego, król i następca tronu siedzą w Kopenhadze i dopiero teraz ma ten ostatni, pod presyą prezydenta gabinetu, do Aten na łeb na szyję powrócić. W dziennikach, najbardziej choćby dla zarządu wojskowego życzliwych, wyrażają jednak przekonanie, iż po ukaraniu należytem winnych, musi minister wojny ustąpić.

UZBROJENIA TURECKIE.

Nowe dostawy dział, karabinów i prochu bezdymnego powierzył rząd turecki w znacznej ilości fabrykom niemieckim. Współubiegające się o dostawę firmy angielskie, belgijskie i francuskie, pomimo korzystniejszych warunków i cen żadnych zamówień nie otrzymały. Roboty zaś około ośmiu, mających ulec odnowieniu, wielkich pancerników, będą prowadzone we włoskich warsztatach okrętowych Ansaldo, pod Genuą.

OZNAJMIENIE.

—

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcya, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacyach pocztowych.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Życie Stanisława szło tym trybem jednostajnym, którym posuwają się igiełki zegara, na pozór nieruchome, w istocie wciąż nieprzerwanymi i niedojrzanymi krokami idące dalej a dalej. Poezye jego sprzedane za wielką sumę, o której wspomnieliśmy, poczynały się nareszcie drukować, w znakomitej oficynie współzawodników Manesa Romma, u mitycznego Dworca. Codziennie przychodziła na strych Dawidowej kamienicy korrekta najdziwaczniej przekształcająca myśli i słowa poety, którą niecierpliwiąc się, musiał Stanisław brać nie pierwsze już lekcye wytrwania, nie mogąc podołać omyłek tysiącom, które jedne z drugich rodziły się bez ustanku.

Rosła też powoli maluczka sława pisarza w kole jeszcze ciasnem, od towarzyszów jego rozchodząc się dalej po mieście i już nawet poczynając ludziom zawadzać. Najprzód poezye drukowane w Noworoczniku, teraz mające wyjść osobno we większym zbiorku, już go znajomym czyniły; zbliżano się do niego ciekawie, patrzano mu w oczy z owem zdumieniem, z jakiem przyglądają się dziwnemu zwierzątku lub fenomenalnie monstralnej roślinie.

Nieraz pod takiem wejrzeniem rumienił się młody człowiek i cierpiał, czując w niem więcej ciekawości, zdziwienia, niż współczucia. Po większej części spotykano go szyderskim półuśmiechem, jak kogoś naprzykład, coby cierpiał lekkie pomieszanie lub chorował na jakie dziwactwo. Nikt nie oceniał tej odwagi, z jaką się rzucał na drogę pełną cierni, za całą nagrodę, przedstawiającą w końcu trochę rozgłosu dla imienia, wiele ofiar nieustannych i obojętność powszechną i lekceważenie zasługi. Każdy, jak na ból zębów lekarstwo, miał jakąś radę w kieszeni dla przyszłego literaty: ten gotowy temat do tematu, ów ideę do powieści, trzeci plan potężnego dzieła, które samo tylko było potrzebne i jedno wsławić go mogło... tamten wskazywał coś koniecznie do naśladowania, drugi zastrzegał, czego powinien unikać, a każdemu się zdawało, że on tylko na prawą drogę naprowadzić potrafi.

Jednego poranku wpadł Szczerba zdyszany do stancyjki przyjaciela i kazał mu się co najrychlej ubierać; miał twarz rozpromienioną, zacierał dłonie.

— Ale czegoż chcesz odemnie Pawle? zapytał zrywając się niespokojny Stanisław.

— Przynoszę ci wielce zagadkowe, ale mogące być korzystnem żądanie księcia Jana....

Szarski się mocno zarumienił, przypomniawszy sobie to imię, które mu rzucił Hipolit, na widok młodego mężczyzny, siedzącego w powozie z Adelą.

— Czegoż on chce odemnie? rzekł Stanisław dość niechętnie.

— Ot, nie wiem doprawdy, odparł Szczerba po namyśle. Wczoraj tylko przysłał kogoś, sądząc, że jeszcze stoisz z nami i żada się widzieć z tobą.... Naznaczył ci godzinę ranną, ubieraj się więc i idź do niego.

Szarski głęboko namyślać się począł, ale w końcu postanowił pójść i dowiedziawszy się o mieszkaniu księcia Jana, posunął się spiesznie ulicą Zamkową, pożegnawszy u bramy poczciwego Pawła, który już roił sobie, że to spotkanie jakieś szczęśliwe skutki dla młodego Szarskiego pociągnąć za sobą może.

Książę Jan mieszkał w ładnej kamienicy, którą sam całą zajmował; należał bowiem do kwiatu arystokracyi i najlepszego towarzystwa i żył stosownie do społecznego swego stanowiska. Sierota, wychowany przez opiekunów, ale ze staraniem największem, bo i w kraju mu nie szczędzono nauczycieli i za granicę wyprawiono po dokończeniu domowego wychowania — nie był on ani gorszy, ani lepszy od sobie równych. Serce nawet miał dość dobre, chęci dość poczciwe, ale głowę nie wielką; a że wzrósł wśród świata, który jeśli nie zabije talentu, to z trudnością mierne zdolności rozwinąć może, był podobny do tysiąca swoich rówienników, na jednę uprzywilejowaną formę odlanych. Wielki zwolennik konwenansów i prawideł życia towarzyskiego, skrupulatny zachowywacz wszelkiej przyjętej formy, urządził sobie życie wedle wzoru pospolitego i wiódł je trybem wszystkich bogatych, nie pragnąc nic więcej, nie czując żadnej potrzeby, żadnego w nim braku i próżni. Gwałtownych namiętności nie miał, lubił się bawić, śmiać, próżnować, stroić, umizgać, dobrze jeść, czasem sobie trochę podchmielić, zagrać w karty, a nadewszystko niczem się nie kłopotać i nie pracować!

Dom jego mógł służyć za wzór dobrego smaku i elegancyi, tak jak ekwipaż i ubranie, które zawsze najświeższą było modą i najpokaźniejsze w mieście. Żył po kawalersku, ale wieczorki jego, herbatki, wist, kolacyjki niezmiernie bywały tłumne. Zresztą jak się domyślić można z tych kilku słów charakterystyki, książę Jan niczem się szczególniej nie odznaczał, owszem się zdawał ubiegającym o to, żeby utonąć i zniknąć w eleganckim tłumie, a oczu na siebie nie zwracać.

Ciężko było Szarskiemu przechodzić przez ręce, wzroki i szepty przedpokojow, których służba daleko bardziej pańską miała minę od niego... a chwila oczekiwania w antykamerze, w saloniku, zdała mu się całym wiekiem. Nareszcie lokaj drzwi otworzył i Stanisław wpuszczony był do pokoików lśniących najwytworniejszymi sprzęty. Musiał je przejść wszystkie aż do sypialni księcia, w której go zastał w szlafroku jeszcze, w złocistej jakiejś wschodniej czapeczce, z cygarem w ustach i francuską jakąś książką, otoczonego mnóstwem piesków, cacek, fraszek, fotelików, kozetek, elegancyj, wśród których biedny student ledwie obrócić się umiał. Książę grzecznie wcale powstał na jego przyjęcie, przysunął mu fotel, ale zdawał się nieco zakłopotanym, od czego ma zacząć rozmowę.

— Przepraszam, rzekł nareszcie, żem pana dobrodzieja trudził. Potrzebowałem uprosić kogoś o pracę półliteracką, na wpółhistoryczną; a że mi bardzo wiele o panu mówiono dobrego, a imię jego mnie uderzyło, bo mi nie jest obce... ośmieliłem się wezwać go...

Stanisław się skłonił.

— Prawdziwie, nie wiem jak mam się panu wytłomaczyć z tego, czegobym po nim żądał.... Chciałbym mieć historyą familii mojej, dodał ciszej.

Szarski cały zarumieniony, podniósł oczy.

— Rodzina ta, mówił coraz wyżej, ale tonem bardzo łagodnym książę Jan, jak się o tem z kronik, herbarzów i familijnych i archiwów przekonać można, zajmowała dosyć ważne w dziejach krajowych stanowisko; mieliśmy wielu znakomitych ludzi. Czybyś pan się nie podjął mi napisać krótkiego rysu historyczno-genealogicznego, a stratę czasu, jakąby to spowodować mogło dla niego, starałbym się o ile możności mojej wynagrodzić.

— Mości książę! — odparł po chwili namysłu ośmielając się Stanisław, dotąd nie byłem nigdy najemnikiem, piszącym za pieniądze, co kto rozkaże i nie pojmuję, żeby tak pióro swoje sprzedawać było można. Jestem ubogi, nie taję się, że uczę za lichą zapłatę, ale co innego zdaje mi się jest sprzedać godzinę swego czasu, a co innego pióro najmować.

Książę niezmiernie się zmieszał.

— Co większa, kończył Szarski, przedsięwzięcie tego rodzaju jednę jeszcze dla mnie nieprzełamaną stawia trudność. Podjąwszy się tego historycznego rysu dla famili, musiałbym go uczynić panegirykiem, wyrzec się prawdy i przekonania mojego, myśląc tylko jak w najpowabniejszem świetle wystawić przeszłość, która nie zawsze może była piękna i godna pochwały, choć wyjątkowo bohaterską być mogła.

Odpowiedź ta może była zbyt ostra, to też książę Jan uczuł się nią żywo dotkniętym i mimo nałogowej uprzejmości swojej, zarumieniony cały, zaciął usta, okazując się widocznie obrażonym.

— Przepraszam pana, rzekł, nie zdało mi się to ani dziwnem, ani uwłaczającem dla niego. Łatwo pojąć, że ja przeszłość rodziny mojej widzę właśnie w tem świetle, w którem, jak pan powiadasz, malowaćbyś ją musiał, dla mnie się ona inną wydawać może. Zresztą napisać historyą rodziny można i bez panegiryku; ale widzę, żebyśmy się o to porozumieć nie potrafili.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

Polski kandydat

na prokuratora powiatowego, Pan Kazimierz Goński.

Wobec faktu, że jedyny wykształcony prawnik polski jest kandydatem na zaszczytny urząd prokuratora powiatowego; wobec faktu, że mianowanie jego ze strony delegatów na kaukusie jest dokonane przy ścisłem wzięciu pod rozwagę jego zalet jako tutejszokrajowego prawnika i wykształconego Polaka, obawiązkiem naszym jest zwrócić uwagę Szanownych obywateli polskich na dwie kardynalne zasady, których nie wolno nam lekkomyślnie traktować przy głosowaniu, a mianowicie: honor narodowy i troskliwość o swoje prawa obywatelskie w tym kraju. Honor narodowy wymaga, abyśmy przez nasz wybór dowiedli innym narodowościom zdolności polskiego urzędnika na tym ważnym urzędzie, a rękojmi takiej dostarcza nam p. Goński tak swem wykształceniem, odebranem w młodości, jak dotychczasowem urzędowaniem w charakterze adwokata i sędziego pokoju.

Honor narodowy wymaga nadto, abyśmy w naszym reprezentancie urzędowym stawili przed oczy wszystkich narodowości próbkę polskich szlachetnych obyczajów, polskiej grzeczności i uprzejmości, która była przez wieki wzorem dla narodów, a która w opinii Amerykanów niestety wielce upadła. Takiego zaś Polaka prawnika trudnoby nam było nawet odszukać drugiego, wzrosłego w tych właśnie obyczajach czysto narodowych, po za plecami p. Kazimierza Gońskiego.

Troskliwości zaś o nasze prawa obywatelskie w tym kraju nie dowiedziemy ustępstwami innym tych właśnie praw czy to przez lekkomyślność, czy nareszcie, czego Boże broń, dla przekupstwa, gdyż w takim razie pozwolilibyśmy traktować się zawsze obojętnie innym narodowościom. Z tych więc powodów, nie powinien ani jeden Polak zaniedbać głosowania za p. Kazimierzem Gońskim na urząd prokuratora powiatowego bez względu na stronnictwo, do jakiego należy. Obie bowiem wyżej przytoczone okoliczności nie mają nic wspólnego z tem, czy kto jest demokratą, republikaninem lub populistą, jeżeli tylko jest polskim obywatelem Stanów Zjednoczonych.

DROGA CZYSTOŚĆ.

W rocznem sprawozdaniu komisyi robot publicznych zastanawiają urzędników miastowych trzy pozycye, które aby obniżyć, zastanawiają się nad tem, czy nie lepiej byłoby, a raczej korzystniej za pomocą licytacyi i za kontraktami uskuteczniać tę pracę.

Za czyszczenie mianowicie ulic, el i za uprzątanie nieczystości, zapłaciło miasto sumę $156,026.45. Oprócz tego zapłaciło miasto jeszcze od zamiatania ulic $23,370.70 tak, iż czystość ulic kosztowała ogółem około $180,000 nie mówiąc już nic o odpadkach kuchennych, których uprzątanie i niszczenie znowu $85,000 kosztowało.

Przedmiotem namysłu jest więc obecnie pytanie, czy nie korzystniej wypadłoby dla miasta, gdyby się zamiatanie, czyszczenie i wywożenie wszelkich śmieci jako też zgromadzanie i niszczenie odpadków, zredukowało do wspólnego mianownika "czystość w mieście" i wydało kontrakt na takową. Niektórzy utrzymują, że odpadłaby suma za zbieranie odpadków, gdyż w razie wykonywania tych czynności za kontraktem, zbieraliby zarazem i odpadki ci sami ludzie, którzy zbierają zamiecione śmieci z el i z ulic.

JESZCZE POD DEBATĄ PRAWO DROGOWE.

Z uwagi, iż obywatele 18. wardy stanowczo się sprzeciwiają nadaniu prawa drogowego kolei Northwestern, jeżeli kompania nie urządzi przejazdu górnego lub dolnego dla jadących zaprzęgów i przechodniów, inżynierowie zaś są podzielonego w tej mierze zdania, przeto sprawę tę jeszcze raz przydzielono komitetowi kolejowemu. Inżynier miastowy jest za tem, aby kompania zostawiła wolny przejazd pod koleją żelazną, inżynier zaś Brown życzy sobie przejazdowej drogi ponad drogą kolejową, co zdaje się mniej dogodnem, gdyż w razie obniżenia drogi kolejowej będzie nie wygodnie przy zakładaniu rur tak odpływowych jak wodociągowych.

LEKARSKI KŁOPOT.

Obok dwóch kolegiów lekarskich, założono przed paru laty jeszcze w tutejszem mieście kolegium, które nie uczy chirurgii, lecz udziela wszystkich innych działów nauki lekarskiej, jako to: anatomii, fizgologii i patologii. Kolegium to nazywa się osteologiczne, a uczniowie wychodzący z niego, kurują niby nie za pomocą leków, lecz pewnej manipulacyi systemu nerwowego. Takiemu praktykującemu osteologowi i kierownikom tego zakładu grożą obecnie tutejsi lekarze aresztowaniem z tytułu przekroczenia statutów, regulujących praktykę lekarską w stanie Wisconsin. Ciekawy to będzie proces i dojdzie niewątpliwie do wyższego sądu, gdyż równie skarzący jak oskarzeni objawiają pewność słuszności swej sprawy. Skarzący spodziewają się zabronienia praktyki lekarskiej osteologom, ci zaś ostatni liczą na orzeczenie sądowe, potwierdzające im toż prawo.

Do czytelników.

Z uwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

ZE ZAWIERUCHY CHIŃSKIEJ.

Gazeta Amurska, opisując klęski, jakie ponieśli Chińczycy od armii rosyjskiej, podaje następujący zwyczaj, rozpowszechniony wśród Chińczyków: Pozostali przy życiu żołnierze chińscy rąbią w kawałki zabitych swoich towarzyszów, odcinają im głowy i zabierają je ze sobą. Podobnie postępują ze śmiertelnie chorymi. Głowy te prawdopodobnie oddają krewnym zmarłych, którzy je grzebią na rodzinnej ziemi.

SYGNAŁ OSTRZEGAJĄCY NA KOLEJACH.

Straszna katastrofa kolejowa pomiędzy Rzymem a Florencyą, zniewoliła znanego inżyniera francuskiego, p. Belier, do przypomnienia propozycyi, którą ogłosił już przed laty kilku, celem uniknięcia wypadków podobnych. Proponuje on mianowicie, aby brankardy na początku i na końcu każdego pociągu zaopatrzyć w tak zwaną "syrenę", która działałaby przy pomocy zbiornika ze ścieśnionem powietrzem. Gdy pociąg jadący jest skutkiem jakiegokolwiek wypadku zatrzymany, można przez proste odkręcenie kurka wprawić w ruch syrenę i zawiadomić w ten sposób wszystkie pociągi na 1,000 metrów odległości.

Służącej potrzeba.

Potrzeba dobrej służącej pod nr. 428 ul. Lincoln, drugie piętro.

Wysprzedaż latowych ubrań!

Ażeby zrobić miejsce na jesienne towary, postanowiłem wysprzedawać latowe ubrania po bardzo niskiej cenie. Fr. Melin, 454 ul. Mitchell.

SERYA SIÓDMA.

Spółka Skarb Polski Wzajemne Towarzystwo Pożyczkowe i Budownicze w Milwaukee, Wisconsin.

Spółka "Skarb Polski" co rok rozpoczyna nową Seryą, dla tego też uchwaliła Dyrekcya na ostatniem posiedzeniu, ażeby rozpocząć Seryą 7-mą. Kto ma zamiar przystąpić i dać się zapisać, to niech się zgłosi do sali zwykłych posiedzeń p. W. Rakowskiego, róg Burnham i 3 Ave., w każdy piątek wieczorem o 8-mej godzinie.

Jan Gawin, prez.
F. J. Heller, sekr,

Tanie ubrania.

Jeżeli chcesz mieć ubranie ładnie odrobione i tanio, idź do W. Zaleskiego, 456 ul. Mitchell.

Kapelusze.

Najnowszej mody kapelusze można dostać u naszego rodaka, Fr. Melin, 454 ul. Mitchell.

Ceny targowe.

Mąka.	
Najlepsza	$4.05—4.51 beczka
Piekarska	2.85—3.05 worek
Żytna	2.85—3.00 beczka
Wiktuały.	
Jaja świeże	11c tuzin
Masło "Creamery"	25c funt
Masło "Dairy"	19—20c funt
Ser śmietankowy	11c—12c funt
Ser "Brick"	10—11c funt
Ser "Limburger"	10—11c funt
Cukier	10—12c funt
Inne produkty.	
Groch zielony	1.00—1.03c buszel
Groch biały	80—90c buszel
Groch żółty	90c—1.00 buszel
Kapusta	$.250 pół beczki
Kapusta	4.50 beczka
Siano	9.00—9.50 tona
Siano mięszane	9.00—10.50 tona
Jarzyny.	
100 ogórków	10—15c
Cebula suszona	30—35 buszel
Cebula świeża	5—10c tuzin
Ziemiaki	30—32c buszel
Ziemiaki słodkie	3.00—3.50 beczka
Pietruszka	8—10c tuzin
Owoce.	
Jabłka najlepsze	3.00—4.25 beczka
Kalifornijskie gruszki	1.75—2.25 pudło
Cytryny	3.25—3.00 pudło
Aprykozy	1.50 pudło
Drób.	
Kury zywe	9c funt
Indyki	7c—9c funt
Kaczki	10c funt
Gołębie żywe	1.25 tuzin
Gołębie nieżywe	60c tuzin
Mięso.	
Wołowina	7—7½c funt
Cielęcina	10—11c funt
Wieprzowina	6½c funt
Skopowina	7½c funt
Jagnięce mięso	10c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt

Dom św. Józefa.

18 Greenwich Street, New York City.

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigrantów przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miejsce ich dążności. I tak np. wstawia się za emigrantami przed władzą emigracyjną, chroni ich przed wyzyskiwaczami, wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyłce lub wymianie pieniędzy, odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe, prowadzi z nimi korespondencye w sprawach Domu i podróży i t. p.

Wewnętrzny zarząd i gospodarstwo w Domu świętego Józefa prowadzą Wiel. Siostry Felicyanki, które z wielką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swoich przedstawicieli, którymi obecnie są: ks. Dr. Dworzak, prezes; ksiądz Dr. Warnagiris, wice-prezes; ks. Z. Świder, kapelan; ksiądz J. Strzelecki, kasyer i ksiądz F. Czarnecki, sekretarz.

Po informacye, dotyczące Domu i podróży, udać się trzeba do: Rev. Z. Świder, 18 Greenwich Str. New York City.

Ofiary na Dom św. Józefa uprasza się przesyłać do: Rev. J. Strzelecki, 54 Stanton Str., New York City, który łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru takowych.

Williambridge, N. Y. 10 lipca, 1900.

Ks. Dr. Dworzak, sekr.

Pierwszorzędna grosernia.

Donoszę Szan. Rodakom, iż sprowadziłem w tych dniach wielki zapas towarów groseryjnych, które sprzedam po bardzo niskiej cenie.

Proszę mnie odwiedzić.
STANISŁAW KAMIŃSKI.
1091—1093 4ta ave.

2 loty w South Milwaukee.

Mam dwa loty w South Milwaukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za miejscowe własności. Bliższych informacyj udzieli *Fr. Widerski*, 1015 First avenue.

C., Mil. & St. Paul Railway

Passenger Station, Fourth Ward Park; telephone 471. City office, No. 400 East Water street; telephone, 21. a. daily; b. except Sunday; c. except Saturday; d. except Monday; a. Sunday only

MILWAUKEE.	Leave.	Arrive.
La Crosse, Winona, Stillwater, St. Paul, and Minneapolis	a12:35am	a 3:50am
	a 4:50am	a 4:10am
	a11:05am	a 7:00am
"The Pioneer Limited"	a 8:50pm	a 7:05pm
So. Minnesota Points	b12:35am	d 3:50am
Iowa and Dakota Points	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Prairie du Chien, Iowa, and Minnesota	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Mineral Point Line	b 7:10am	b 1:10pm
	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Rockford	b 7:10am	b 1:10pm
Janesville and Rockford	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Madison	a 5:10pm	a 9:35am
Janesville and Madison	d 7:40pm	b 7:15pm
Racine and Southwestern Division	b12:15pm	a 8:40am
	a 3:30pm	b 3:10pm
Council Bluffs, Omaha and Kansas City	b 4:00pm	b11:00am
	c 7:30pm	b 1:45pm
Chicago Express	a 4:20am	a12:30am
Chicago (parlor car)	a 7:15am	a11:00am
Chicago (parlor car)	a 9:00am	b 1:45pm
Chicago (parlor car)	a11:00am	....
Chicago (parlor car)	b 1:45pm	a 4:55pm
Chicago (parlor car)	a 4:00pm	a 7:15pm
Chicago (parlor car)	a 7:30pm	a 8:40pm
Chicago (parlor car)	....	a11:40pm
Chicago (Sunday only)	....	11:00am
Madison (via Prairie du Chien Division)	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Madison (via Watertown)	b 7:45am	b10:45am
	b 5:00pm	b 3:45pm
Northern Division	b 7:35am	b10:35am
	b 3:45pm	b 7:25pm
Waukesha	b 7:10am	d 7:10am
	b 8:40am	b 7:40am
	b11:15am	a 9:35am
	b 3:00pm	a10:55am
	a 5:10pm	b 1:10pm
	b 6:10pm	b 3:55pm
	c 7:40pm	b 7:15pm
Waukesha & Janesville	a11:05am	a 7:03pm
Watertown & Portage	a 4:50am	a 4:10am
Watertown & Portage	....	a 7:00am
Oconomowoc & W'town	b 7:45am	b 8:40am
Ocon., W'town, Portage	a11:05am	b10:45am
Oconomowoc & W'town	b 1:55pm	b 3:45pm
Ocon., W'town, Portage	b 5:00pm	a 7:05pm
Ocon., W'town, Portage	a 8:50pm	....
Green Bay & Int'mediate	b 5:05pm	b10:40am
Marquette, Houghton & Lake Superior Pts.	b 7:15am	a 4:00am
	a12:40am	b 7:00pm

Chi. & Northwestern R'y

Office 102 Wis. St.; Station, Foot of Wis. St

*Daily. †Ex. Sun. ‡ex. Sat. ‖ Mon. only. §Sunday only.

MILWAUKEE	Leave	Arrive
Chicago, Racine, Kenosha and Waukegan	*5:00am	†5:00am
	*7:15am	§6:15am
	†7:40am	†9:45am
	*9:00am	*11:00am
	*11:00am	†1:45pm
	†1:45pm	†4:30am
	*4:00pm	*4:55pm
	*7:15pm	*7:15pm
	....	*10:10pm
	....	*12:30am
Racine, Cudahy and South Milwaukee Special	*11:35pm	*11:20am
	*3:35pm	*1:55pm
	*11:20pm	*5:45pm
Duluth and Superior	*7:20pm	*7:05am
	*7:30pm	*7:50am
	*10:20pm	*9:20am
St. Paul, Minneapolis and the Northwest	†9:40am	†7:50am
	*7:20pm	*9:20am
	*10:20pm	*8:40pm
Madison & Waukesha	†4:50am	†7:50am
	§6:20am	§8:05am
	†9:40am	†10:45am
	†5:20pm	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Freeport	†4:50am	....
Rockford, Janesville and Beloit	†4:50am	†10:45am
	†9:40am	†3:55pm
	†5:20pm	....
	†5:15am	*4:55am
	§6:30am	....
Fond du Lac, Oshkosh, Neenah, Appleton and Green Bay	†7:55am	†10:45am
	†11:05am	†1:25pm
	†2:10pm	*3:35pm
	*5:00pm	†6:50pm
	*10:15pm	‖12:45am
	*12:35am	....
Appleton only via Fond du Lac & Oshk'sh	....	....
Marinette and Menominee, Mich	*7:20am	*9:20am
	†5:15am	*4:45am
	§6:30am	†1:25pm
	†7:55am	†6:50pm
	†5:00pm	‖12:45am
	10:15pm	....
	12:35am	....
Marquette, Houghton and Calumet	5:15am	4:55am
	10:15pm	....
Negaunee and Ishpeming	†5:15am	*4:45am
	*10:15pm	†6:50pm
	....	....
La Crosse, Winona, Minnesota & So. Dakota	†4:50am	....
	†9:40am	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Ashland, Rhinelander, Ironwood & Hurley	†5:15am	*7:05am
	*7:30pm	†8:10pm
Iron Mount'n & Florence	*12:35am	*4:55am
Port Washington, Sheboygan & Manitowoc	†7:00am	*7:05am
	†1:50pm	†10:50am
	*7:30pm	†3:50pm
	....	†5:10pm
Ripon, Green Lake and Princeton	†7:55am	....
	†2:10pm	†10:55am
	....	†6:50pm

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na poczcie, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.

Poszukiwanie.

Małgorzata Graniekowna z Borków niziańskich w Galicyi poszukuje swojej siostry ciotecznej, Franciszki Trznadel, z Borków niziańskich w Galicyi, która przed dwoma laty przybyła do Ameryki.